

Eugeniusz Kurzawa

Arcydziełna habilitacja

Przeczytaj – nie pożałujesz

„Wstęp do imagineskopii” to rozprawa habilitacyjna Śledzia Otrembusa Podgrobelskiego, która po raz pierwszy ukazała się drukiem w 1977 roku, a więc dawno temu. Nakład 10 tys. egzemplarzy zapewnił autorowi wiekopomnej i niespotykanej na rynku czytelnym pracy krakowskie Wydawnictwo Literackie. Dziś zapewne żadna habilitacja nie ukazałaby się w tak dużym nakładzie. Treściowo rzecz można porównywać – chodzi oczywiście o absurdalność propozycji – z dziełem Słomskiego i Tuwima pt. „W oparach absurdu”. Z tym że w przypadku „Wstępu” do tej pory, czyli 48 lat od chwili wydania, nie jest (mi) znany jego autor. Ze skrzydełka książki dowiedziałem się jedynie, iż „urodził się i najczęściej przebywa w Krakowie, odkrył dla siebie dorobek Jeremiasza Apollona Hytza”. Od Hytza do imagineskopii jeden krok i o tym właśnie mówi rozprawa habilitacyjna zawierająca się na 189 stronach (nlb 7), w tym streszczenie w języku japońskim.

Książkę kupiłem w roku 1978 i podzieliłem się nią ze znajomymi, którzy pozytywnie reagowali na ten rodzaj absurdu humoru. Znalazłem tylko jedną recenzję na jej temat. Ba, ale jak i przez kogo napisaną? Otóż, jeśli dobrze pamiętam, omówił tę hermetyczną habilitację sam prof. Jerzy Kmita, filozof, kulturoznawca z poznańskiego UAM, chyba na łamach czasopisma „Nurt” (wkrótce po ukazaniu się habilitacji, czyli równie dawno temu). Napisał ją zresztą w stylu, w jakim powstała habilitacja Śledzia Otrembusa Podgrobelskiego. Traktując dzieło bardzo poważnie, naukowo. Choć praca jest niepowtarzalną kpina, totalną parodią naukowości w publikacjach książkowych. Od tytułu począwszy poprzez kolejne rozdziały. Rzecz otwiera *Słowo przedwstępne*, zgodnie z uniwersytecką konwencją zawierające rekomendację prof. Tatłajtisa, rektora Uniwersytetu im. J.A. Hytza w Druskiennikach. Następnie mamy *Słowo wstępne* popełnione przez zagranicznego autora, doc. dr. n-hab. Voloffa (n-hab. = niehabilitowanego!), aż wreszcie znajdujemy *Dwa słowa od autora* (z niezbędnymi podziękowaniami dla przedmówców, współpracowników i oczywiście rodziny) i jeszcze *Wprowadzenie w zagadnienie*. Teraz następują rozdziały zgodne z metodologią, hmm... naukową: *Kilka uwag w sensie szerszym, Pobieżne omówienie tego i owego, Co jest czym czego? Niezbędne wyjaśnienia, Krótko ujęte*

sedno sprawy, Skąd się to wzięło, gdzie i kiedy, Co się z tym porobiło? Co robić w razie czego? Widoki na przyszłość. Oczywiście, jak to w uczonej rozprawie bywa, na końcu musi znaleźć się *Posłowie, Aneks, Bibliografia, Tablice poglądowe, Indeks osobowo-rzeczowy (rozumowany), Spis ilustracji, Spis tabel, Spis tabel poglądowych, Streszczenie* (w języku japońskim), czyli *Summary*.

Czego dotyczy rzeczona habilitacja? Otóż Jeremiasz Apollon Hytz, aptekarz w miejscowości Podhajce w Galicji, odkrył latem 1873 r., siedząc na werandzie swego domu, iż „Każdy skutek ma swoją przyczynę”. Położył tym samym podwaliny pod nową – a jednak starą jak świat – naukę, nazwaną przez niego pendologią. Prowincjonalny geniusz wyszedł od pojęcia „pendu” – continuum przyczyn i skutków. „Koncepcja ta zyskała szeroki rozgłos po opublikowaniu (w odcinkach) liczącej tysiąc osiemset stron pracy Hytza »Die pendologische Methode« w czasopiśmie »Der Zeitschrift für Wasserphilosophie«”. „Pojęcie tego continuum ma charakter aprioryczny i nie daje się zdefiniować, tak jak samo continuum nie podlega poznaniu, ponieważ nasz aparat poznawczy jest, tak jak wszystko, jednym z jego przejawów” – czytamy. Tego rodzaju „ustawienie” tematu pozwala na następnych stronicach na znakomicie poprowadzone zabawy z wprowadzaniem i „udowadnianiem” rozmaitych tez, równań, pomysłów „naukowych”.

Co istotne dla nas, jako odbiorców wiedzy – przedstawiona przez habilitanta teoria (czyli pendologia) szybko zmierza do sedna sprawy, czyli do praktycznego wykorzystania tejże nauki – a zatem do imagineskopii. Czym zatem jest imagineskopia? Znajomością sposobów powiększania wyobraźni. Omówienie specjalnych przyrządów do tego celu służących, zwanych imagineskopami, znajdziemy na kartach rozprawy, natomiast jak wyglądają podstawowe przykładowe imagineskopy, pokaże nam *Tabela poglądowa nr II* na stronach 174-180. Wśród nich jest klasyczny imagineskop Jabcona, wykonany przez ks. Wawrzyńca Jabconę z Gronia, posiadający 66-krotną moc powiększania wyobraźni (posiadam podobny przyrząd). Warto zastrzec, iż doktor habilitowany informuje, że nie tylko imagineskopy bywały i bywają używane do powiększania wyobraźni. Społeczeństwo, także zagraniczne, stosuje (nadal) rozmaite środki imaginogenne, w tym halucynogenne oraz wysokoprocentowe w płynie, co działa z niewątpliwą szkodą dla wyobraźni (są podane liczne przykłady, nie tylko europejskie). I na tym ów wątek zamykamy, żeby nie pozbawiać czytelników szans „własnoręcznej lektury”.

Autor „Wstępu do imagineskopii” prezentuje zaś krok po kroku, zgodnie z zasadami metodologii nauk, kolejne fazy rozwoju omawianej dziedziny wiedzy. Toteż nie ma sensu referowanie jej (trzeba ją koniecznie opanować samemu i na własny użytek), warto jednak zaprezentować – dla przykładu – niektóre podejścia badawcze. Zacytujmy choćby istotę funkcjonowania współczynnika pendoptrycznego $Py=3,14$, „który przy pomyślnych układach piszemy w liczniku, a przy niepomyślnych w mianowniku. O ile rodzaj układów nie jest nam dobrze znany, piszemy go i tu, i tu, co wprawdzie dla obliczeń nie ma żadnego znaczenia, ale daje nam przeświadczenie, że czegoś nie zaniedbaliśmy”. Inny cytat dotyczy „absolutnie niezawodnych trzech tez pendoptrycznych dziadka Stopki” (bacującego ongiś na Hali Gąsienicowej), które brzmią: Teza I: „hy, gmy idom dołu, pijom wode... Bedzie loć!”. Teza II: „hy, gmy idom dołu, pijom hore, napiły się... Bedzie loć!”. Teza III: „hy, gmy nima ... Bedzie loć!”.

Omawiana habilitacja pokazuje nie tylko świetnie opanowany warsztat naukowy autora, ale także znajomość języków obcych, skłonność do gier z językiem polskim i niebawale poczucie humoru, co znajdujemy zwłaszcza w wyszukany (i wymyślony) nazewnictwie oraz zaskakujących czasem przypisach. Dowiadujemy się np. o istnieniu bizantyńskiego kronikarza Porfiriogmety, o ognistym tańcu flamingo, o paśmie górskim Wielkiej Marynaty (*Sierra Marinata*), greckim określeniu „pijany jak Scyta” wziętym z dzieła Herodonta „Opisanie Scysji”. Jeden z przypisów przynosi informację o słynnym naporze sporządzanym na życzenie króla Zygmunta Augusta: „z mieszanek rdestu (*Polygonum convolvulus*), agrestu (*Grossularia arvense*) i tobołków polnych (*Thlaspi arvense*) oraz naporu z hoggaru (*Ahaggar africanus*). Na co mu to było, nie wiemy” – konstatuje niespodziewanie naukowiec.

Zabiegi z przypisami można zaś zilustrować takim oto przykładem. Zdanie w tekście kończy się sformułowaniem (mniejsza w tym momencie o jego sens): „...przyczyną wszelkich przyczyn i jedynym bytem koniecznym (10)”. Cyfra (10) oznacza przypis na dole strony, w którym znajdujemy wyjaśnienie: „F. Konieczny, *Ekspresowe usługi krawieckie dla ludności*, Kutno, ul. U. Szarzy 9”. Inny przypis (w innej sprawie) brzmi: „B. Limanowski, *Ludzie nie róbmy dziadostwa!*”, „Kłasy” 1902, nr 9”. Kolejne losowo wybrane przypisy mające zachęcić do przeczytania „Wstępu”: „Por. K. Żmać, *Ćwierćinteligenca – warstwa czy klasa społeczna?*”, *Studia Socjologiczne* 1964, nr 9”; S. Podebrał, *Ser, nabił i nawił*, „Gabaryty”